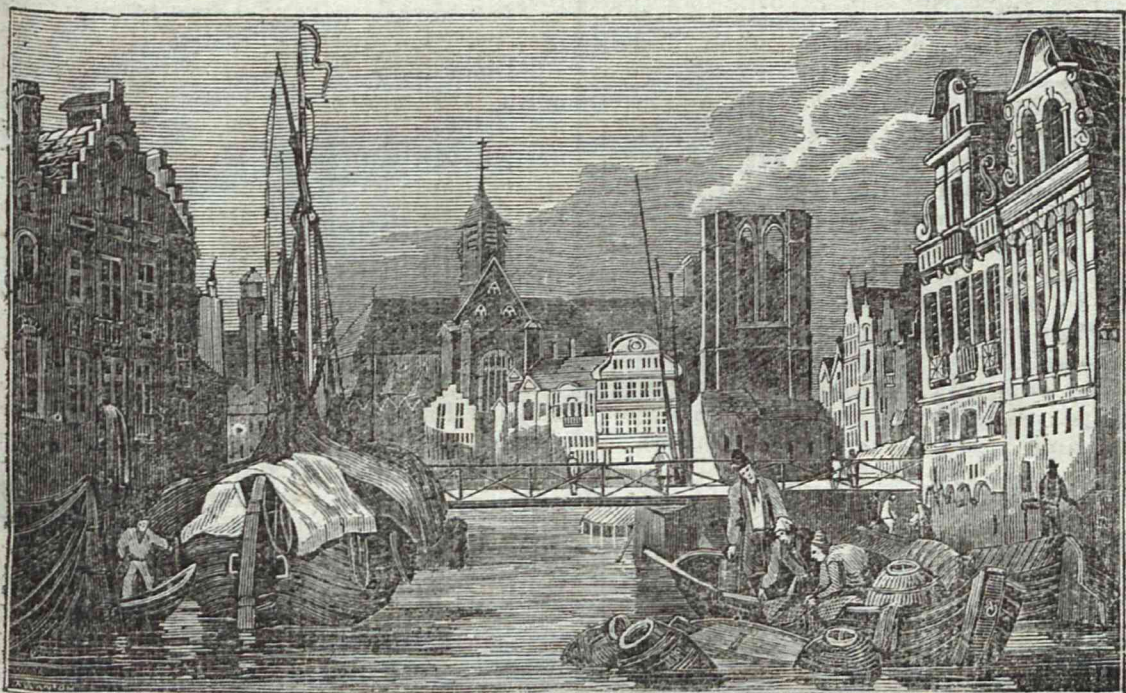


## G A N D A W A.



Gandawa jest bez wątpienia jedném z miast Europejskich najciekawszych dla badacza, a to z powodu jęj położenia, obyczajów ludu, pomników, a nadewszystko wspomnień historycznych. Niektórzy dziejopisowie utrzymują, że Juliusz Cezar wspomina o jęj mieszkańcach pod imieniem *Gorduni*, i że założył jęj fundamenta pod czas pobytu swego w kraju Morinsów. Nerwianie obrali ją za stolicę, a po nich Wandalowie nadali jęj miano *Wanda*, z kąd mniemają iż pochodzi *Ganda* czyli *Gandawum*.

Utrzymują iż męczennicy Fuscian i Wiktoryn, byli pierwszymi Apostołami, opowiadającami Ewangelię we Flandryi, około roku 286; lecz mieszkańcy tęj krainy na nowo wpadli w najgrubsze pogaństwo, a szczególniej mieszkańcy Gandawy, których dopiero Święty Amand nawrócił na wiarę chrześcijańską, około roku 630. Niezmiernie dawna legenda, istniejąca dotąd w bibliotece Gandawskiej, zawiera takie szczegóły względem tego wypadku. » W owym to czasie, Święty Amand zwiedzając rozmaite miejsca, troskliwy o zbawienie dusz, dowiedział się, iż po nad brzegiem rzeki Skaldy, znajduje się osada zwana Gandawa, zamieszkała przez ludzi, którzy od niepamiętnych czasów tak uwikłani byli w siła szatańskie, iż opuściwszy Boga, oddawali cześć drzewom, kłodom, kamiennym bałwanom i wnosili im świątynie. Dziłość tego ludu, była przyczyną iż wszyscy

xięża unikali tęj okolicy i nikt nie opowiadał Słowa Bożego. Dowiedziawszy się o tęp S. Amand, bardziej wzruszony ich zaślepieniem, niżeli lękający się o własne życie, udał się do Arcybiskupa *Aichaire*, przełożonego nad katedrą w Noyon, prosząc go najpokorniej, aby wyjednał u co prędczej u króla Dagoberta, postanowienie, iż ktokolwiek nie chciałby odrodzić się przez chrzest, chrzest nie mniej dla tego danym mu będzie. Poselstwo żądany otrzymało skutek, a człowiek boży, otrzymawszy pełnomocnictwo od króla i błogosławieństwo kapłana, odważnie udał się w tęp okolice. Nie podobna opowiedzieć jakie zniewagi wycierpiał, ile razy mieszkańcy posunęli się aż do bicia, a kobiety nie szczędząc złorzeczeń w rzekę go sypchały.»

Ta missya apostolska Świętego Amand, zostawiła tak bujne nasiona, iż dotąd katolicyzm kwitnie jeszcze w Gandawie, podobnie jak i w całej Flandryi, lepiej może niżeli w Hiszpanii i Włoszech. Wskazuje ona z drugiej strony, o ile podobna zasięgnąć przeszłości, iż Gandawcykowie od dawna byli burzliwego charakteru, a pierwszy ten pomnik ich dziejów, nie zaprzecza bynajmniej skłonności do niepokojów, którą później tylokrotnie okazali. Nieraz otwarte toczyli zapasy z Hrabiami Flandryi, a nawet z potęgą Karola Wielkiego. Heż to razy, ich burmistrz, naczelnicy jakiego cechu, lub znakomici mieszczanie, musieli iść bła-

ga przebaczenia, bosemi nogami, z powrozem na szyi! Ta kara, tak często wkładaną bywała na Gandawczyków, iż powrócił się godłem charakteryzującym ich miasto, pomiędzy innymi miastami Belgijskimi.

Gandawczykowie dotąd z chlubą przypominają sobie wojnę, którą stoczyli pod Jakóbem Arteweld i synem jego Fildipem, przeciwko Hrabieniu Ludwikowi de Maele. Jakób Arteweld, przez siedm lat rządząc, wznosił miasto swoje rodzinne do wysokiego stopnia potęgi i zamożności, (od 1339 do 1345). Anglia szukała sprzymierzeńca z owym Gandawskim mieszczaninem. Znacomity krasomówca, biegły polityk i groźny wojownik, posiadał szlachetność i powagę. Łagodny i popularny ze współziomkami, zjednał sobie przychylność kupców, (gdyż utrzymywał handel w kwitującym stanie) i szacunek duchowieństwa. W ten sposób, pewien tegoczesny Gandawski autor mówi o tym człowieku, którego insi dziejopisowie malują jako wichrzyciela.

Gandawa coraz bardziej wzrastała w ludność; jej pomyślność, pomimo często wznawianych zamieszek, zwiększała się tak dalece, iż liczyła 300,000 mieszkańców, a w XVIstym wieku przechodziła w obszerności samą nawet stolicę Francyi. Tak przynajmniej wnosić należy z owych słów Karóla Vgo: *«Je metrais Paris dans mon Gand.»* Dzisiaj, słowa te dowodzą tylko, iż Paryż znacznie się powiększył, a Gandawa bardzo podupadła. Nie mniej dla tego mieści się jeszcze wrzędzie trzech pierwszych miast Belgijskich, pod względem ludności, bogactw przemysłowych, handlowych, i pomników.

Pomiędzy pomnikami odznacza się szczególnie katedra Świętego Bayona, która jest najpiękniejszym może kościołem w całym królestwie i najpyszniej ozdobnym w grobowce, obrazy i posągi. Pokazują w niej dwie kosztowne osobliwości: chrzcielnicę która służyła do chrztu Karóla Vgo, naczynie z pospolitego błękitnego kamienia, zamknięte przykrywą mosiężną, i cztery kandelabry brązowe, z ozdobami w starożytnym guście, które stały niegdyś przy katafalku Karóla Igo króla Angielskiego. Bardziej zajmująca osobliwość zwraca jeszcze uwagę w tej obszernej katedrze: jest to kościół podziemny, gdzie niegdyś chowano biskupów, a który podobnie jak górna świątynia, przedstawia piętnaście kaplic, zupełnie tej samej wielkości.

Nie opodal od katedry wznosi się dzwonnica, którą w nadzwyczajnej wysokości uwieńcza smok z miedzi pozłocanej, przytwierdzony na ogromnej sztabie żelaza. Smok ten bywa oświeconym w wielkich uro-

czystościach publicznych; utrzymują że wewnątrz niego pomieści się stół i kilka krzesel; lecz że dostać się do niego można jedynie za pomocą drabiny, która wsparta na bardzo spadzistym dachu, styka się z jednym udem zwierzęcia: łatwo pojąć, iż mało kto sprawdził rzeczywistość podania. Mówią prócz tego, że Xiążę Flandryi, Baldwin, przysłał tego smoka z Konstantynopola do Bruges, z kąd Gandawczykowie przenieśli go do siebie, aby go jako trofej umieścić na wieży. Początek wieży wywodzą od roku 1228, jest na niej grający zegar, i dzwon ogromny, ważący 11,000 funtów.

Oprócz ratusza, gmachu o dwóch wystawach, z których jedna wzniesiona r. 1481, a druga 1600, niwersytetu, biblioteki i ogrodu botanicznego, zwracają uwagę podróżnego piękne i obszernie rynki, zachwycające przechadzki i wspaniałe groble, po nad brzegami Lysy i Skaldy. Dwie inne rzeczki Lievre i Moere, przepływają przez miasto i dzielą je na dwadzieścia sześć wysep, połączonych trzystu mostami. Rycina umieszczona na czele tego artykułu, przedstawia łacę Skaldy, która jest właściwie portem Gandawskim. Wpływa w sam prawie środek miasta, niedaleko zbożowego targu. W głębi, widać piękny kościół Świętego Michała, z dwoma niedokończonymi wieżami, a po obu stronach rzeki wznoszą się domy w setnych urozmaiconych kształtach, których malownicze dachy zachowują cechę średnich wieków.

Gandawa ma dwie mile i pół obwodu, i ludność nie stosowną do tak wielkiej powierzchni, gdyż na 82,000 dusz, liczą 10,000 domów.

Oprócz Uniwersytetu, Kollegium i Seminarium, Gandawa posiada Królewską Akademię rysunku, snycerstwa i architektury, kilka ważnych zakładów literackich, towarzystwo ogrodnicze: jest to bowiem miasto kochające się w sztukach nadobnych, miasto zaludnione mieszczanami i zamożną szlachtą, która chętnie poświęca swe bogactwa na zakładanie galerii obrazów i osobliwości; posiada liczne prywatne zakłady, częstokroć piękniejsze daleko niż gdzie indziej Muzea. Baltazar Klaes Balzaka (w Obfędzie umiejętności), jest prawdziwym mieszczaninem Gandawskim, wyjąwszy tylko manię poświęcania wszystkiego alchimii, która bynajmniej nie zgadza się ze spokojną wyobraźnią, i gruntownym rozsądkiem Flamandczyków. Dom Baltazara Klaes, jest także prawdziwym Gandawskim domem, oraz jego staroświeckie lamperye, sztucznie wyłobione z drzewa, stosowne do nich meble i zbiór obrazów flamandzkich i holenderskich.

Dotąd nie wyszliśmy jeszcze z Gandawy, lecz nie podobna poznać wszystkich jej piękności, bez obejrzenia okolic przetrzygniętych kanałami szerokimi jak rzeki; jakoto kanał Bruges, Antwerskim i Sas de Gand. Tam to znaleźć można piękne i kwitnące wioski, wspaniałą roślinność, grunt nadzwyczajnie płodny, najlepsze i najwięcej wydające rolnictwo. Brakuje tylko gór, któreby przerywały jednostajność widoku, jak naprzykład wokoło Bruxelli, która pod tym względem hojniej jest uposażona od natury niżeli Gandawa. Sławny statysta Balbi, obliczył, że prowincya której Gandawa jest miastem stołecznym, jest najbardziej zaludnionym krajem w Europie.

### PUSZCZA BIAŁOWIEZKA.

(Dokończenie.)

Ruję odbywają Zubry w miesiącu Sierpniu przez dni czternaście. W tej porze są one najładniejsze: bo tłuste, gładkie, czarniawo brunatne czyli giade, potyskujące; a przy tém najzuchwalsze i najszwabniej-sze. Rozigrawszy się, chodzą około cienkich a rzadko rosnących drzew, ryjąc rogiem w ziemi dopóty, aż mu się to na głowę wywróci. Tym sposobem wykopują jodły od czterech do sześciu cali średnicy mające, które uczezione korzeniami na rogach noszą, jak wieńce, sprawiając szum i łoskot po lesie.

Stare samce walczą tak zapalczywie z młodemi, iż nie trudno znaleźć wtedy Byka zakłutego rogami. Taką śmiercią giną zwykle trzechletnie samce.

Zubrzyca nosi pford przez dziewięć miesięcy i rodzi w Maju jedno tylko ciele, które (podobnie jak ciele krowy domowej) zaraz po obeschnięciu wstaje za nogi i za matką biegać zaczyna. Ssie blisko przez rok cały. W czasie ssania, młodziak ma kształt najpoważniejszy: jego krótka, a mocno włósnami nabokach napszona głowa, obok łukowato garbatego grzbietu nadaje mu wyraz junakowaty. Widziane z pewnej odległości, (mianowicie na śniegu) idące za stadem starych, mają postać Niedźwiedzi: Zubr również do lat sześciu, a żyje do czterdziestu.

Zubrzyce ledwie co trzeci rok bywają cielne, i dla tego rozplemienie ich postępuje dosyć opieszale. Tym sposobem w r. 1830 liczone siedemset jedynaście. To prawda, że szybszemu rozplemianiu się Zubrów są za wadzkie zwierzęta drapieżne, a mianowicie Wilki, które nie tylko cielęta, ale i stare Zubry pożerają. Wiedzieć bowiem potrzeba, że pomimo ogromnej siły swojej, Zubry nie mają nawet tyle dzielności, co by-

dto domowe w stepach chowane; gdyż na widok Wilka nie zbiegają się w kupę dla wspólnej obrony; ale najsilniejsze ufajac sobie oddzielają się i uchodzą. Tym sposobem zostawiając młode bez zastony, narażają siebie na tym pędzą zgubę; pojedynczy bowiem, choćby i najtęższy Zubr obskoczony tylko od trzech wilków, z łatwością zostaje pokonany; bo gdy jeden z nich zabawia Zubra na przodzie, zaskakując mu około głowy: odwraca uwagę jego od tych, które mu z boków zachodzą; a skoro mu tylko jeden wydrze w boku dziurę, już Zubr pada ofiarą ich żarłoczności.

Oprócz kory młodych drzewek i krzewów listkowatych, jako to: łożów, iwiny, osiczy, jesionów i grabów, najulubieńszem pokarmem dla Zubrów są następujące rośliny: *Dąbrowka* (*Holcus odoratus*, aristatus); czyli odmiana wąsata *Zubrówki południowej* (*Holcus odoratus*, muticus), którą pospółstwo w Królestwie Polskiem *Turówką*, lub *Turzą trawą* nazywa. Dalej *Chrabust* czyli *Ostrożeń jarzyny* (*Cnicus oleraceus*), *Oczerełek leśny* (*Agrostis arundinacea*), *Molinija błękitna* (*Melica coerulea*) i *Zerucha* czyli gładka odmiana *Jaskieru rozestanego* (*Ranunculus repens glabratus*). — Względem kory drzew utrzymują strzelcy, że Zubry najbardziej lubią taką, która ma smak gorzki. Skrobiąc korę tak sobie przednie zęby ścierają, że u starych ukośnie tylko pieńki ich zostają. Zubry lubią w jesieni wrzosy i mechy drzewne; lecz tych nigdy nie tykają, które na brzożach i na ziemi rosną. Nie jadają także zboża, i dla tego na pola uprawne nie wychodzą.

W czasie zimy, gdy śnieg ziemię pokryje, Zubry udają się do stogów siana, z których jedne umyślnie dla nich są postawione; drugie zaś od okolicznych wieśniaków za opłatą zebrane, na dogodną sannę czekają.

Polowanie na Zubry odbywa się w największym porządku i spokojności, bez trąb i bez psów. Obława, którą składają osoczniczy opatrzeni w grube laski, a między którymi w pewnych odstępach są strzelcy, otacza gąszcz, w którym się znajduje upatrzone stado Zubrów. Strzelcy tymczasem wyciągają linię na tym brzegu owego gąszczu, na który wiatr od Zubrów powiewa. Gdy wszyscy stanowiska swoje zajęli, za danym znakiem łancuch obławy z okrzykami *u-ha! u-ha!* i stukaniem laskami po drzewach, pędzi na strzelców z kierunkiem wiatru, obszczone Zubry; a ci strzelają z nich tyłu, ilu ubić pozwolono. Gdyby kierunku wiatru nie uważano, cały zachód byłby daremny; bo Zubry zwierzywszy od strony strzelców, proch i ludzi nie poszłyby na nich:

ale obróciłyby się na osoczników, i gwałtem przedarłyby się pomiędzy nimi, rozbijając i deptając tych, którzyby im chcieli zastępować. — O tém polowaniu i to nadmienić nie będzie od rzeczy, że kto celnie strzelać nie umie, i nie jest pewnym strażnikiem swego, ten na polowaniu na Zubra niech się do fuzyi nie bierze; gdyż ranienie tego zwierza bez położenia go na miejscu, czyli postrzelenie takie, iż Zubr ujdzie i w gęstwach zginie, równie surowej podlega karze jak prosta kradzież jego.

Mięso zubrze mianowicie samiec i młodych samców jest kruchsze, soczystsze i smaczniejsze niż mięso Łosia. Ma sobie właściwy, zwierzynowy, a tém samym mięsu wołowemu niepodobny smak. Jest zdrowe i bardzo pożywne. Szczególniej, jeżeli się przez kilka dni w dobrym occie lub winie czerwonym wymoczone, a potem młodą słoninę szpikowane na rożnie upiekło, słusznie pomiędzy przysmaczki policzone być może.

Skóra na Zubrze jest więcej niż dwa razy tak gruba jak na wole domowym; ale przy tém tak rzadka, że ją tylko w rzemieniu kręconym na potrzeby zaprzęgowe wyrabiają. Osobliwie na lece i uzdy ma być najzdawniejsza. W dawniejszych czasach, zdzierano świeżo zabitemu Zubrowi skórę z czoła, i z téj robiono futrzany pas. Z przyczyny zapewne zapachu wyżej opisanego, który czoło Zubra wydaje, przypisywano tym pasom moc ułatwiania porodu, i dla tego pasy takie noszone od kobiet ciężarnych, jak talizman, były tak wysoko cenione, że je nawet Monarchinie za godny siebie dar poczytywały. Rogów Zubra używano dawniej za myśliwskie toastowe kielichy; zaś podług świadectwa Pliniusza, z cienko rżniętego rogu zubrzego robiono latarnie, które przepuszczając wstawione światło, bardzo przyjemnym sposobem, za ozdoby w domach ludzi mających służyły.

Zachodzi jeszcze niejaka wątpliwość czyli Tury o których znajdujemy ślady w dawnych aktach, że się w lasach Jakturowskich między Błoniem, Sochaczewem a Wiskitkami znajdowały aż do roku 1627, są odmiennym gatunkiem od Zubra żyjącego dotąd w puszczy Białowiezkiej. Professor Jarocki mniema że to są jedne i te same zwierzęta. Inni naturaliści mniemają, że Tur oznaczał dziko żyjącego wola.

Na zakończenie téj krótkiej wiadomości o puszczy Białowiezkiej, dodadź wypadka, że pomiędzy ważniejsze w niej zdarzenia należy nadzwyczajny pożar, który przypadkowo powstał 1811 roku w końcu miesiąca Maja. Pomimo najusilniejszych starań i zabiegów tamtejszej zwierzchności, przy pomocy kilku tysięcy ludzi, których z okolic spro-

wadzono, pożar ten trwając ciągle aż do końca miesiąca Września, nieocenione szkody we wszystkich prawie częściach téj puszczy zrzucił, a przy tém dowiódł, jak siły ludzkie bez pomocy Bożkiej są niedość; bo ten tak straszny ogień, którego tysiące ludzi przez trzy miesiące przytłumić nie mogło, jeden ulewny deszcz w dniu pierwszym Października zupełnie ugasił.

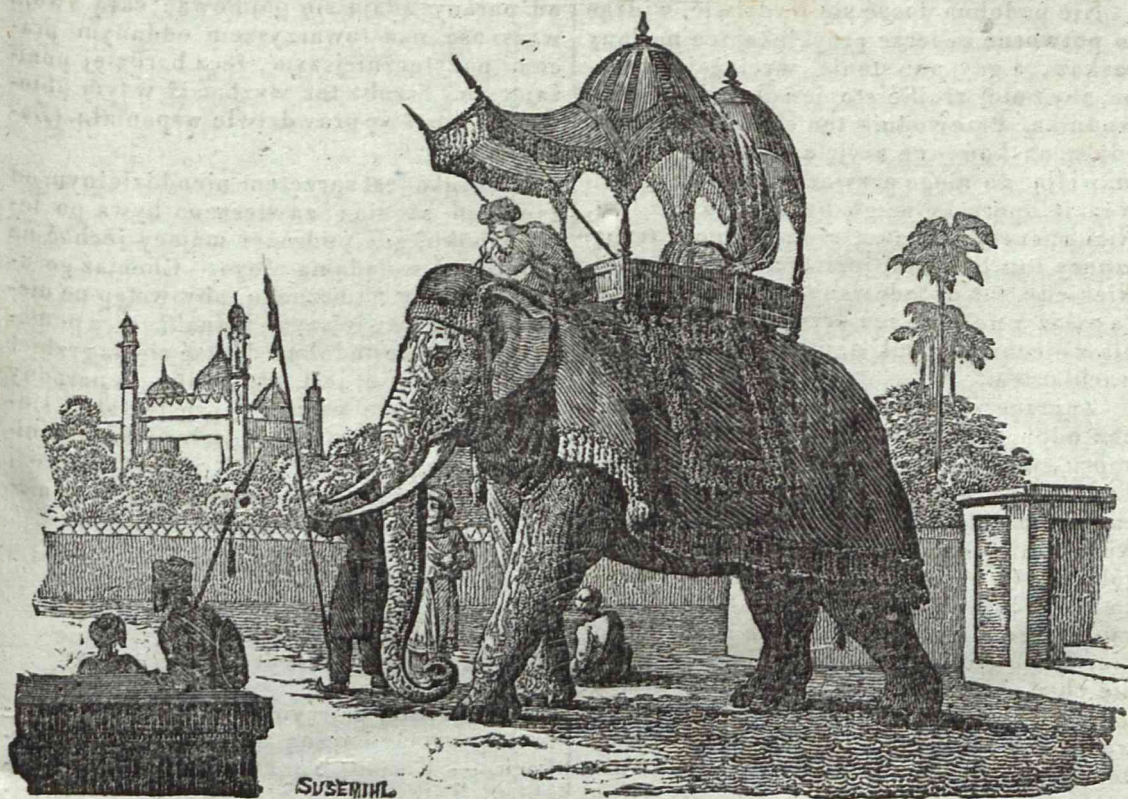
## SŁOŃ DOMOWY.

Chociaż tak wiele pisano o słońcach, jednakże codziennie znachodzą się nowe przykłady ich nadzwyczajnego instynktu. I dla tego mniemamy, że niniejszy artykuł, ozdobiony piękną ryciną, wyobrażającą słońca paradnie przybranego, jeszcze zająć zdoła uwagę czytelników.

Słusznie uważano jako nowy dowód mądrzej przeczności natury, iż nadała zwierzętom najbardziej zatrwajającym swoją postać, charakter łagodny i spokojne obyczaje. W istocie, gdyby słoń czuł wolę i potrzebę niszczenia, jak do tego władzę posiada, gdyby był równie dziki i krwi łaknący jak jest przerażający ogromem, byłby największą klęską zamieszkiwanych przez niego krain. Lecz celem jest natury, aby słoń nie tylko nie posiadał owéj dzikości, lecz owszem aby jak najłatwiej dał się oswoić, aby olbrzymie zwierze, podobnie jak stałe dziecię, ulegało ręce i głosowi człowieka, i aby tenże w niezmiernéj owéj sile ożywionej, podobnie jak w koniu, znalazł narzędzie zarówno powolne jak i potężne. Pod tym względem uważany, słoń staje się przedmiotem badań równie ciekawych jak i zajmujących. Znają go czytelnicy w stanie dzikości; na uzupełnienie jego historyi przedstawiamy go teraz takim, jakim się okazuje kiedy jest oswojony. Nie podpada wątpliwości, że sztuka ułagadzania słońców, jest znana w Azji od niepamiętnych czasów. Każdemu wiadomo, iż Porus miał słońce w wojsku które prowadził przeciwko Alexandrowi, i nie jest to najmniejszym zadziwiającym dowodem siły tych zwierząt, iż mogły dzwigać na swym grzbiecie, zbrojne wozy pełne wojowników. Słońce Porusa zdobyte przez Alexandra, były pierwszemi które ukazały się w Europie: może te same, których w kilka lat później Pyrrus użył w wojnie Tarentskiej, a z których jeden ozdobił tryumf Kuryusza.

U Indian, tak usposobione słońce tworzyły jak najlepsze wojsko; lecz odtąd jak ogień stał się żywiołem wojny, zwierzęta te lękając się huk i płomieni, znikły zupełnie ze sceny bitew. Jeśli niekiedy jeszcze królowie Indostańscy w wojenny ryszku-

## SŁOŃ DOMOWY.



nek przystrajają słońce, to jedynie dla wystawności i przepychu i teraz słońce służą tylko do prac domowych.

Przywykły do władzy człowieka, słoń do najwyższego stopnia posuwa uległość, przezorność, poświęcenie się. Osobliwy przypadek, którego był świadkiem pewien Anglik podróżujący po Indyi, uderzającym jest tego przykładem. Pewien Mahud (Mahud czyli Kornak, tak się nazywa prowadziciel słońca), idąc do bazaru za sprawunkiem, powierzył małe swe dziecię straży jednego z tych zwierząt, czyniąc mu słońwe zalecenie, które słoń zdawał się jak najlepiej rozumieć, aby starannie czuwał nad dziecięciem. Uczyniwszy to, odszedł i zostawił strażnika przywiązanego do słupa, a dziecię leżało przed nim na ziemi.

Kilku oficerów angielskich postłyszawszy to zalecenie, ciekawych było zapewnić się o wierności słońca, i czy zdołają go skusić tak dalece, aby zapomniał rozkazu. Przekonani, że samolubstwo weźmie górę, jak to się często przytrafia nie tylko u zwierząt, ale i u ludzi, zaczęli drażnić jego łakomstwo, podawali mu owoce które lubił najbardziej, ani wątpiąc że opuści dziecię dla pożerania owoców, lecz zawiedli się w nadziejach. Rzucając z ukosa chciwe spojrzenie na o-

woce, słoń ani ruszył się i stał ciągle nad dziecięciem, którego na chwilę nie tracił z oczu. Wówczas, oficerowie pokusili się za pomocą długich bambusów z zadziergniętym przy końcu węzłem, wydrzeć mu przedmiot jego pieczołowitości. Słoń okazał natychmiast gniew gwałtowny, i nawet ukradkiem nie spoglądał na owoce. Szlachetny ten zwierz patrzył na swych kusicieli z miną wyrażającą zarazem iż czuł wyrządzoną mu zniewagę i gotów był ją pomścić. Mahud wrócił niezadługo, słoń podniósł trąbą dziecię i złożył je z wolna na rękę ojca, objawiając zadowolenie z wypełnionej powinności; potem zaczął pożerać owoce, i uraczył się niemi z oznaką widocznój radości.

Niezadługo potem, słoń uciekł, a Mahud oskarżony o niedbalstwo, stracił służbę. Trzy lata już upłynęły od ucieczki zwierzęcia, którego wszędzie na próżno szukano, gdy pewnego dnia polując w lesie, Mahud poznał zbiega, któremu towarzyszyło młode słońiatko. Zbliżył się do niego natychmiast, przemówił zwyczajnym sposobem, zaczął pieścić małego i bez najmniejszego oporu matki, wsiadłszy na jej szyję, przyprowadził oboje do dawnego paa. Słoń nie utracił bynajmniej łagodności przez dłu-

gi przeciąg swobody; wrócił do przywyknień postuszeństwa i nie przestał być wiernym i pracowitym sługą.

Nie podobna dosyć się wydziwić, widząc to potworne zwierze przyklekające na dany rozkaz, a gdy powstanie, wyciągające trąbę, aby z niej zrobić stopień dla swego przewodnika. Przewodnik ten siada zawsze jak gdyby na koniu, na szyję zwierzęcia, przemawiając do niego przyjaznymi wyrazami, lub w razie oporu koląc go bodźcem żelaznym. Nim ruszy z miejsca, stół podnosi trąbą, sznury lub tłomoki; jeżeli spadną na ziemię. Niekiedy, tak obciążony, odłamuje szeroką gałąź z pobliskiego drzewa i chłodzi się nią z niechęcią, jak najpierwsza elegantka wachlarzem.

Zaprzęgają stonia do wozów; ciągnie bez odpoczynku, bez zatrzymania się lub oporu, byle go nie obrażać razami zadawanymi niestusznymi i okazywać wdzięczność za dobre chęci. Prawie zawsze powodują nim samymi tylko słowami, szczególnie gdy się przyzwyczai do przewodnika i zupełną w nim ufność położy; przywiązanie jego staje się tak trwałe i tak głębokie, że potem innego przewodnika słuchać nie chce. Utrzymują iż stół domowy czyni panu większą postugę niż sześć koni, odbywa łatwo i bez utrudzenia piętnaście do dwudziestu mil na dzień; trzydzieści zaś, a niekiedy do czterdziestu gdy jest nagłony. Aby uczynić ogólne wyobrażenie usług, które zwierze to wyrządza człowiekowi, dodamy, iż wszystkie beczki, worki, paki, przesyłane w Indyach wschodnich z jednego miejsca na drugie, przewożone bywają na jego grzbiecie. Może także dźwigać ciężary na szyi, kłach, a nawet i w pysku, gdy mu je podadzą uwiązane na sznurze, który mocno ścisną w zębach. Łącząc pojętność z siłą, nie tłucze ani uszkadza niczego co mu jest powierzone; przekłada ciężary z brzegu na statek, nie zamoczywszy ich, układa je z wolna na miejscu naznaczonym, potem próbuje trąbą czy dobrze leżą, a gdy to jest beczka która się stacza, szuka nawet kamieni i podkłada pod nią aby ją zała bezpiecznie.

Oprócz stonia używanego do przewozu ciężarów; ciekawą jest rzeczą zwrócić uwagę na stonia paradnego, który zdaje się obchodzić z pierwszym jako z pośledniejszym od siebie stworzeniem, prostym pociągówem bydłociem, rzucając na niego pełne pogardy spojrzenia. Nie dosyć na tém: nie tylko że unika jego towarzystwa, okazuje zwykle niecierpliwość, gdy przypadkiem staną obok siebie. Tak więc szczęście psuje zwierzęta zarówno jak ludzi.

Należąc prawie zawsze do bogatych osób, przyzwyczajony do większych starań, okryty wspaniałym czaprakiem, mając na

kłach złote lub srebrne pierścienie, niosąc przepyszny *hudał* (pawilon albo wieżyczkę) w którym pan jego siedzi wygodnie, stół od parady zdaje się pojmwac całą swoją wyższość nad towarzyszem oddanym pracom pożyteczniejszym, lecz bardziej poniżającym. Trzeba też wyznać iż w tym ubiorze ma postawę prawdziwie wspaniałą. (Zobacz rycinę).

Drabinka jest sprzętem nieoddzielnym od zaprzęgu stonia; zawieszana bywa po lewym boku, gdy podróżni mający jechać na stoniu już wsiada na niego. Chociaż go uczą kłaść się na brzuchu, aby wstąpi na niego uczynić łatwiejszym, jednakże bez pomocy drabiny nie podobna dostać się na grzbiet jego. Gdy nie jest przybrany w paradny czaprak, kładą na niego proste tylko siedzenie w kształcie pół-okrągłego fotelu z niską poręczą, w którym jak najbezpieczniej siedzieć można; stół bowiem ma krok niezmiernie pewny.

## WĘGRY SŁAWAKI.

(Wyjątek 2gi z dziennika podróży r. 1829)

Nim głębiej zajrzemy do Węgier, zatrzymajmy uwagę baczną na góralach i Sławakach. — Karpaty są gniazdem górali polskich, Tatry górali Sławaków; najniżniejsze doliny nie są tak zaludnione jak nieplenne góry, a przecież żywią mnogie żelazne pokolenia górali: jeżeli w Karpatach nie braknie na licznych mieszkańcach, więcej są zarojone Tatry, i ztąd nie próżna piosnka górali:

Sławacy! Sławacy!  
Wszystkaście jednacy,  
Jakoby was miała,  
Jedna matka stara.  
Ale ojców wielu,  
Boć ich tak jest dużo  
Jak na tyczkach chmiela. (\*)

Chociaż te góry skaliste nie mogą same górali wyżywić, i muszą nadrabiać przemyśłem, żaden góral nie zamieszka przecie

(\*) Nie znał téj pieśni T. Szafarzyk, bo w swoim zbiorze: »Pisne swetske Lidu Sławenskeho w Uhrach.« 1827 w Peszcie wydany w części drugiej mały jej złamek umieścił następujący:

Słowaci! Słowaci!  
Wssecci ste gednaci,  
Ako by was mala  
Wsseckychi gedna maci.

doliny, na którą jedynie schodzi dla zarobku i kupienia chleba. Oprócz przekonania o tém, od dawna powziętego, sam to naocznie doświadczyłem. Przybyłem po wybornej drodze cały Komitat Orawski, zatrzymując się we wsi *Rewucze* nad rzeką tejże nazwy, a u stóp wysokiej góry *Szturc* zwanej, której nie łatwo przebydź bez pomocy górali. Nająłem małego konika, co po najniebezpieczniejszych górach wprawnie przeszedł, a takimi są wszystkie konie górali; przymocowałem mocniej drewniane siodło, i ruszyłem na przykrą przeprawę. Było to w Maju; rzeka *Rewucza* z łoskotem płynęła, słychać było kukulkę, a zielone trawy i zioła, zielone lasy, dziwnie odbijały, spojrzawszy na wierzchołek góry ubitej śniegiem. Z tamtej strony góry był odpust we wsi jednej, sławnej cudownym obrazem; górale pobożni, przyrozwiniętych chorągwiach, gromadami postępowali zwolna z odkrytymi głowami, śpiewając pieśni nabożne. Konno towarzyszyłem jednej gromadzie: zwolna po skalistych postępując złomach, przy huku rzeki co z szumem rozbijała spienione bałwany spadając na dolinę, spoglądałem na dorodne pokolenie mężczyzn, bo między kobietami żadnej nie dojrzałem urodnej. — Szła przy mnie stara niewiasta z paciorkami w rękę, i po krótkiej znajomości rozpoczęła rozmowę. Zapytała z której stron jestem, a gdy mi jęj doliny nasze opisał i zamożność kmieci co obfitują w pszenicę, żyto i niemal wszelkie inne ziarna, potrzasała głową z niedowierzaniem. »A wy tu, mówiłem do niej, życie w niedostatku, o chleb nawet starać się musicie. Dla czegoż nie zejść na doliny?« »przyjmą was tam radzi, dosyć tam gleby« »rodzajnej, a lękać mało: nie doznacie nigdy głodu i poznacie co dostatek.« Staruszka uśmiechnęła się na to, i odrzekła mi w te słowa. »Dobry panie! wy nie wiecie że w dolinie tam umrzeć z głodu gdzie rodzice żyli, jak na dolinie szukać chleba.«

Nie odrzekłem i słowa; właśnie przybyliśmy na szczyt góry po dwugodzinnęj przeszło drodze: stał tam krzyż z męką pańską, cała gromada uklękała w około, i moja rozmowna staruszka; zsiadłem z konia, uklękałem z nimi razem, wzniosłem oczy, modliłem się szczerzej, bo byłem bliżej nieba.

Wkrótce cała gromada zaczęła schodzić wolnym krokiem z góry, zatrzymałem się przy krzyżu, bo ztąd daleko przejrzeć mogłem. — Jak orszak pogrzebowy, powolnie za chorągwią szła pobożnych gromada, już rzadko między drzewem powiała chorągiew, a śpiew dochodził coraz słabiej, mieszając się z krzykiem sępa, co na pobliskiej nagięj skale, rozdzierał szponami zakrwawioną zdobycz.

Zacząłem się spuszczać z góry; po trzech niemal godzinach wróciłem znów na dolinę zieloną i rozkwitłe drzewa. — Kilka tysięcy nabożnych pielgrzymów już otaczało kościół sławny cudownym obrazem: na cmentarzu stał kapłan łameczny w ornat przybrany, z wyciągniętą ręką, którą każdy z przybyłych z poszanowaniem całował: pieśni święte brzmiały wszędzie: lecz co mnie zdziwiło najwięcej, to widok jak pod krzyżem siedział dzieć ślepy, przy nim dziecko może lat 10 mające. obok palił się ogień, a dym gryzący zacieśniał twarz chłopca; z zapłakanymi i czerwonymi oczyma siedział w śród niego, zdawał się ustami połykać dym jakby woń jaką, gdy niekiedy dorzuczał ślepy na ogień zioła jakoweś, które z trzaskiem gorzały powiększając dym smrodliwy.

O dwie mile dojrzałem na drodze kilka długich wozów, pełnych górali z Tatrów, bom ich poznał po ubiorze: zapytani gdzie jada, odpowiedzieli że osiedzą na dolinach, bo w górach nie ma chleba. Jakoż w istocie, kilku panów Węgierskich, mając łany plenne, a rąk mało, sprowadzeniem i osadzeniem górali pewną mogli mieć nadzieję i uprawy pustych gruntów i powiększenia dochodów. Dla zwabienia ich powystawiali domy porządne, dali zapomogę w zaprzęgu i bydle, zyskowne warunki uwiiodły kilkudziesiąt górali; ale we trzy miesiące spotkałem tychże samych, co porzuciwszy na dolinach wszystko, wracali na swoje góry.

— »Cóż was tak pędzi z doliny?«

— »Co! zawołał stary góral, człek głupi dał się uwieść; byłoc tam domostwo i konie i krowy i woły, wszystkiego nie ma co rzecz dostatek, ale rzuć okiem, nic nie widać tylko równiny i tak jakoś było tęszno, że żaden z naszych ani dnia dłużej nie chciał zostać; porzuciliśmy wszystko i wracamy na nasze góry, tam choć głód czasem, ale człek weselszy, wszystko łatwiej zniesie.

Żaden kmieć na dolinie nie walczy z tyłu potrzebami życia, ile wysmukły góral mieszkawiec skał nagich. — Kiedym wracał na powrót tąż samą drogą przez tęż górę: było to w końcu Października: spoczywając pod tymże krzyżem, gdzie niedawno gromada pobożnych górali wznosiła modły; na wyższej górze dostrzegłem górala jak kartą, na wysokiej połoninie koszącego kilka garści siana. Ale tu i nie każdy może się tak małym zapasem paszy pochwalić: nie zobaczy tu nawozu na ornych kawałkach, tylko małe kupki przegniłych liści z lasu, bo słoma jest tu drogą rzeczą, ztąd i domy wszystkie gontami jeno pokrywają. — Za bogatego już jest miany ten, co może zawsze jeść z solą, a do tego choć jeden potęć słoniny

wisi w komorze na kołku. — W wielu miejscach, mieszkaniec doliny aniby technął roli którą góral uprawia; na gotój skale zaledwie ziemi masz na łokieć i to obszar mniejszy jak kmiecy ogród, pracowity rolnik tutejszy znosi liście z lasu, uprawia, zasiewa owies, który po tylu trudach jak zejdzie, każdy kłós porachujesz i zbiera za to kilka snopków lichego ziarna! — A przecież nie masz silniejszego pokolenia, zdaje się że przyroda tak w górach twarda i skalista, równych sobie synów utworzyła! Nie masz śmielszego żeglarza nad górala. Nie raz z trwogą patrzałem na Skawie i Rabie, przy nabrzmiałych wodach, grożących na wiosnę powodzią, jak zciąwszy z wierchołka góry świrki, puszczają je w pędzie po spadzistój drodze, a gdy z szybkością wiatru drzewo leci i spada w zapieniałe bałwany, zuchwały góral z siekierką w rękę, taczając się jak piłka za drzewem, wpada w wodną przepaść, i kiedy jeszcze szumi woda zapieniała po spadnięciu wielkiej sztuki, już góral co nurkował w wodzie, wychyla głowę ubieloną pianą, błyszczy w podniesionej ręce siekierka którą zatrzymuje sztukę drzewa pędem rzeki, unoszoną, i przyciąga do tratwy! Z taką łatwością złącza się ze stromój góry, spada w wir wodny, zanurza się, wydobywa, skacze na tratwę i kieruje nią w locie ptasim, iż się zdaje że to dlań jest igraszką, gdzie nie idzie o życie!

Znaczna część jest między niemi pasterzy, ale wielką różnicę widzimy w porównaniu pasterzy górali, Karpackich a Sławaków. U tych zowie się Baczą i z daleka rozpoznac go ubiorze można. Z szerokimi skrzydłami kapelusza, włosy splecione w długie dwa warkocze, wysuwają się z pod niego; koszula krótka bo pół piersi jeno zakrywająca, cała czarna bo w maśle gotowana, spodnie szerokie też barwy, pas szeroki skórzany który niemal brzuch cały i część piersi okrywa, a za nim nóż pasterski z długą kościaną rękojeścią; między pasem a koszulą, wierzają nagie piersi, szerokie, kuddate. Na ramieniu strzelba lub w rękę toporek. Tak Bacza przybrany pokazuje się oczom wędrownika, na wysokich połoninach, jak oczyma wiedzie za śladami jego. Między niemi jest wielu rozbójników. Pędząc samotne życie przez całe lato, tułając się po bezdrożach i tajnikach gór i lasów, gdy mu się zdarzy sposobność, obdziera. — Ziemiańin Węgierski opowiadał mi wiele ich rozbojów; między tym i napadł na siebie. Czeladź swoją był porozsytał,

został sam jeden w swoim Kasztelu (1). Noc była widna, nie śpiąc jeszcze spojrzę w okno i widzi że ktoś się pod oknem zaczyna, zerwał się z pościeli i poznaje Baczę co bierze na cel jego łożę. Spodziewał się bowiem że śpi w nim pan domu. Ziemiańin nie długo czekał, celny wystrzał przeszył pościel, a Bacza uciekł. — »A-le sem (mówił do mnie) nie długo pastnowce, na drugi dzień wisił w moim ogrodzie na tém samém miejscu zkąd wystrze-  
»lił.«

Najwięcej między Baczami opojów, przez cały tydzień pasąc owce, woły i konie w górach, przy niedzieli i święcie zbiegają się do gospód i ulubioną palanką lub sliwownicą uraczają się hojnie. Wtedy nie obejdzie się bez bójki; nie widziałem więcej zuchwałych i zaciętych w bitwie. Wtedy przy brzmieniu *gajdów* (2) rozpoczynają ulubiony taniec, w którym olbrzymią ukazują siłę. Za jednym skokiem przesadzają stoły i ławy, kręcąc się jak fryga i w silnych poskokach i rzutach niegrabnie naśladowują węgierski taniec, powolny werbunek i szybki i chyży *friszko*.

Ci Baczowie, na Zielone świętki zostawiają do strzeżenia trzód wybranych towarzyszców, zgromadzają się razem: grajek z gajdami naprzód postępuje, a za nim reszta drużyny, i tak gromadnie idą do obranej gospody, gdzie na pijatyce i tańcach cały dzień do późnej nocy przepędzają. Są i u górali naszych *Baczowie*, ale nie tyle między niemi znajdzie rozbójników,

- (1) Kasztel z Łacińskiego zamek, tak dwór i swoje szlachta Węgierska nazywa.  
(2) *Gajdy*, jest to rodzaj naszej kozy i dudki, którą grajek ustami nadyma.

K: Wł: W:

### CENA PRENUMERATY MUZEUM DOMOWEGO.

w Warszawie, w KANTORZE GŁÓWNYM w خیگاری ni F. S. Dmochowskiego przy ulicy Nowo-Senatorskiej Nro 476 Lit. D. oraz winnych خیگاری niach i Kantorach, rocznie złp. 18. półrocznie złp. 10.

Na Prowincyi, w Urzędach Pocztowych i po خیگاری niach rocznie zł 24. półrocznie złp. 13.

oraz u następujących خیگاری ni.

- w Kaliszu u Jahnischa
- w Radomiu w خیگاری ni tamtejszój.
- w Lublinie u Streibla.
- w Poznaniu u T. Scherka.
- w Krakowie u Friedlejna i Czecha.

WYDAWCA F. S. DMOCHOWSKI.

w Drukarni przy Ulicy Nowo-Senatorskiej Nro 476 Lit. D.